XIII Kraków, 15. stycznia 1910. Nr. 2.



BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKOW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— I cóż tam pan Józef widzi?
— E... świntuchy... zgasili elektrykę!...

OTOMANA I NOCNA SZAFA.

Dziwnie się to życie plecie!
Dziwna losów bywa zmiana!
Zeszła się raz na tandecie
Z nocną szafką — otomana.

Co za nietakt — zawołała —
Mnie postawić z tym śmierdziuchem!
„Cóż porabia — moja mała
Twój przyjaciel z jednem uchem?"

— Mój przyjaciel z porcelany? —
Rzecze szafka — Byłam świadkiem,
Pan nasz przyszedł raz pijany,
No — i rozbił go przypadkiem!

A po śmierci nieboszczyka
(Ach! bolesna to zabawka!)
Każdy palcem mnie wytyka:
„Bez *naczynia* nocna szafka!"...

I ja miałam dość przykrości
Rzecze smutno otomana,
Moja pani bowiem gości
Przyjmowała już od rana!

Niezadługo przyszły fochy —
Za co?... Wada moja cała,
Żem skrzypiała czasem trochy...
A cóż?... możem gwizdać miała?!...

Gdy się tak zwierzają sobie,
Z różnych dziwnych przygód wielu,
Przyszedł żyd i zabrał obie
Zakupione do... hotelu!...

Poczciwy.

— Nie! Ja tego nie przeżyję! Jestem kompletnie zrujnowany! Cały majątek straciłem na nieszczęśliwych spekulacyach giełdowych! Dzięki Bogu, że choć szczęście mojej córki jest zapewnione, gdyż ty mój drogi, przyszły zięciu będziesz dbał o jej szczęście...

— To się po mnie nie pokaże! I ja jestem człowiekiem... jakże miałbym serce zabierać ci jeszcze córkę, gdy już wszystko straciłeś!

Złota myśl.

Dama z półświatka to istny telefon towarzyski. Kogo nie stać na zapłacenie pełnej taksy ten musi się zadowolnić spółką z kilku innymi abonentami!



Na łożu śmierci.

Spowiednik: Czy nie chciałbyś, najjaśniejszy panie widzieć bodaj teraz, gdy już opuszczasz ten padół płaczu... swych córek?

Król: Nie! Chciałbym się jednak jeszcze raz popatrzeć na moją kasę wertheimowską!

Ma racyę!

— Wiesz, że to musi być straszliwie przykre uczucie, gdy sławny tenor spostrzeże, że traci głos!...

— Tak... ale daleko przykrzejsze, szczególniej dla otoczenia i słuchaczy będzie, jeśli on tego nie spostrzeże!

Sierota.

Na rogu ulicy stoi biedny, obdarty chłopczyna i wyciąga rękę, żebrząc o za pomogę smutnym słabym głosem:

— Zlitujcie się zacni państwo! Wczoraj ojciec umarł w szpitalu i nie mamy go zaco pochować!

Jakiś litościwy pan zatrzymał się przed biedakiem i szukając w swej portmonetce, pyta:

— Zapewne ojciec twój zmarł na suchoty, mój ty biedaku?

— A nie wiem proszę pana! — brzmi odpowiedź — ale jak wróci wieczór do domu, to się spytam!

Estetyk.

Kulawy pan zgłasza się do bandażysty z prośbą, aby dlań zrobił sztuczną nogę:

— Ale proszę, aby była koniecznie z czystego dębowego drzewa, muszę bowiem odpowiadać nowemu urządzeniu mego mieszkania!

Nasze dzieci.

13 letnia Zosia: Czy wierzysz Maniu, że bocian dzieci przynosi?

12 letnia Mania: Głupie gadanie! To dawniej tak było, ale nie teraz!

Czuły zięć.

Na inspekcyę policyjną zgłasza się jakiś jegomość bardzo zaaferowany i opowiada dyżurnemu komisarzowi, że gdy przed kwadransem wszedł do swego mieszkania, spostrzegł teściowę, wiszącą na ręczniku na ramie okna.

— Zapewne odciął ją pan natychmiast? — rzekł komisarz.

— Ależ, broń Boże — brzmi odpowiedź — przecież jeszcze żyła!

Zazdrosna.

— Wiesz Maniu, wczoraj na koncercie musiałam trzy razy powtarzać na ogólne żądanie tę piosenkę, którą kiedyś wobec ciebie śpiewałam!..

— Widocznie publiczność chciała ci dać sposobność, byś się w niej lepiej wyćwiczyła...

Z podręcznika do tłomaczenia.

Ojciec ma niebieskie oczy i blond włosy. Matka ma także niebieskie oczy i blond włosy. Córka ma oczy piwne i ciemne włosy. Nasz sąsiad ma piwne oczy i jest brunetem.

Z listu reisendera do szefa firmy.

....Według danego mi polecenia w czasie pobytu w Krakowie, odwiedziłem także magazyn pani X. W bieliznę damską jest jeszcze obficie zaopatrzoną, przekonałem się nawet, że jej koszule i majtki są w daleko lepszym gatunku, niż te, które na wyjezdnem pokazywała mi pańska córka. Natomiast skonstatowałem wielkie zapotrzebowanie artykułów męskich i spodziewam się, że wkrótce już przyjdzie między nami do porozumienia. Oczekując dalszych wskazówek, pozostaję...

Na plantacyach.

A: Przepraszam bardzo! Czy mogę radcę dobrodzieja prosić o ogień?

B: Ależ i owszem! U mnie pan go zawsze znajdzie!

A: Niemożliwe! Słyszałem, że żona radcy dobrodzieja jest zupełnie innego zdania!

Małżeńska rozmowa.

— Tak Karolu, rachunek mojej modniarki jest trochę za słony, ale nie rób sobie nic z tego! Moja czułość będzie dla cię za to osłodą!

— O... moja droga! Tyle czułości nie mógłbym nawet od ciebie wymagać!

Przygoda Stacha.

(Humoreska).

Przyznaję i to z żalem doskonałym, bo podobno taki tylko do wyprania duszyczki na czysto jest użyteczny, że w pogoni za romantycznemi przygodami przeszedłem nie jedną ciężką chwilę. Raz naprzykład, gdy służyłem jeszcze przy wojsku jako jednoroczny ochotnik, musiałem szukać schronienia w ciasnej szafie pełnej halek, spódniczek i tym podobnym okoliczności, po to tylko, aby w kwadrans później dostać za towarzysza niedoli mojego kadeta, przed którym właśnie się skryłem, a który mimo obawy, jaką sam wzbudzał w całej bateryi, poczuł paryssowskie drżenie swych boskich łydek, usłyszawszy w przedpokoju głos kapitana. Przesiedzieliśmy w tym zaimprowizowanym „einzlu" pięć godzin i mieliśmy sposobność przekonać się, że, jeśli nasz kapitan budził lęk w całej bateryi, to pani kapitanowa umiała takie samo uczucie w nim wykrzesać... Innym razem pół nocy musiałem spędzić pod łóżkiem pewnego kasyera, żałując mocno, że dzielny ten człowiek nie zdefraudował przed wieczorem paru tysięcy i nie umknął z niemi tam, gdzie cytryny dojrzewają, a „wiskhy" płynie rynsztokami...

I mógłbym podobnych historyi wyliczyć co najmniej kopę ku własnej chwale, lecz mimo to zawsze przyznaćbym musiał, że dotychczas nie przydarzyło mi się nic podobnego, co memu przyjacielowi Stasiowi...

Ale powoli!...

Było to zeszłego roku pod jesień. Staś po raz czwarty przygotowywał się do egzaminu, którego ani rusz nie mógł przeforsować i przyznać muszę, na pozór wziął się całkiem seryo do nauki. Całe popołudniu spędzał z książką w ręku w parku i już byłem pewny, że nakoniec zdoła się przez swój ośli most przetarabanić, gdy pewnego wieczora wpadł do mnie jak bomba i rzucając mi się na szyję, zaczął ryczeć niby ranny tur:

— Kocham! kocham! kocham!...

— Oho! — rzekłem — dyabli wzięli egzamin!...

— Nie dyabli, tylko ona — zaczął perorować Staszek — ale słowo ci daję, że warta jest nawet stu takich egzaminów!...

I zaczął mi opowiadać, jak się poznali. Spotkał ją w parku podczas swych studyów. Odrazu zrobiła na nim wrażenie, więc skorzystał ze sposobności i usiadł na tej samej ławeczce, na której ona odpoczywała. Z rozmowy dowiedział się, że jest mężatką, co naturalnie ucieszyło go niezmiernie... Od tej chwili widywali się codziennie... On kochał się w niej, ona nie była mu krzywa... Ot, stara historya!...

— A czemże jest zacny mężulek twej dobrodziejki? — zapytałem Stacha.

— Jakimś urzędnikiem przy jakiemś przedsiębiorstwie! lecz mniejsza o to! Chodźno lepiej na bombkę! bo muszę oblać to, że dała mi na jutro *rendez-vous!* Uważasz chłopie! *rendez-vous* i to u siebie w domu! Spiję się jak świnia!...

Uśmiechnąłem się widząc, z jakim zapałem chciał zrównać swoje stanowisko żelaznego medyka z towarzyską pozycyą stworzeń „słusznie dla swej niechlujności świniami zwanych" i poszliśmy.

A gdy przy blasku wschodzącego słońca wracaliśmy do domu, musiałem Staszkowi dać słowo, że wieczorem pójdziemy razem, czyli, że podczas gdy on będzie spoczywać w objęciach swej bohdanki, ja będę go oczekiwać w kawiarni na przeciwko.

— Nie znudzisz się, nie znudzisz mój kochany! — tłumaczył Staszek — o siódmej mam tam być, o dziewiątej wraca jej stary z interesu, więc dwie godziny możesz czytać gazety i bawić się wybornie!...

* * *

I Stach wyleciał z kawiarni a ja pogrążyłem się w ciemnościach roztaczanych przez *„Głos Narodu"*.

Tymczasem Stach pukał już do drzwi, za któremi czekało go rozmarzone serduszko i rozgorączkowane nerwy.

— Jesteś?! — szepnęła ona otwierając drzwi pomieszkania.

— Naturalnie! — zaśmiał się wesoło Stach, tuląc ją w swojem objęciu.

Złączyły ich uściski i pocałunki. Milczeli, bo i o czem mieli mówić? Że się kochają, to powiedzieli już sobie przedtem. Szkoda im było czas tracić na darmo...

— Za pięć minut dziewiąta! Już czas Stachu!

— Najdroższa! jeszcze tylko jeden całusek!...

Nie mogła mu odmówić, a tu już ktoś dobijał się do drzwi. Zerwali się oboje z kanapki.

— Helka! Helka! Otwórz! to ja — basował ktoś pod drzwiami.

— Mój mąż! — szepnęła.

Staszek zbaraniał kompletnie, ale ona nie straciła przytomności. Szybko podała mu kapelusz i otworzywszy boczne drzwi, prowadzące do jakiejś ciemnej klitki, rzekła dobitnie:

A to się złapał!

(Obrazek z codziennego życia)

Pan Podrygiewicz, obywatel miasta Krakowa i niedoszły kandydat do jego Rady, wracał właśnie tramwajem ze Zwierzyńca w stronę ulicy Długiej, gdzie posiadał bardzo piękną dwupiętrową kamieniczkę wraz z parcelą budowlaną, co w oczach panien, pomimo ukończonych pięćdziesięciu wiosen życia, czyniło go nader interesującym i partyą nie do pogardzenia. Ale pan Onufry, gdyż takiego patrona otrzymał na chrzcie nasz bohater, ani myślał o włożeniu na siebie kajdanów małżeńskich, chociaż powszechnie mówiono, że płeć piękna wielki nań wywierała urok. Nic też dziwnego, że jako prawdziwy chrześcijanin opiekował się kilku młodemi wdowami i sierotami na wydaniu! Ale to jedynie z tego powodu, ponieważ posiadał dobre i czułe serce.

Wyciągnąwszy z kieszeni *Bociana*, zatopił się w lekturze i ani zauważył, że na Rynku wsiadały do wozu dwie panie, młodsza w wieku około lat dwudziestu, istny anioł w ludzkiem ciele i druga, nader poważna, prawdopodobnie mama. Dopiero koło Grand Hotelu dostrzegł pan Onufry urocze *vis-a-vis* i odtąd nie spuścił już z oka pięknej towarzyszki podróży, choć mamę to widocznie gniewało, gdyż na przemian to bladła, to czerwieniła się i robiła takie grymasy, jak kura, gdy nie może zuieść jajka. A jemu biło serce niczem zegar wieżowy, uczucie rozsadzało jego wnętrze! Nigdy dotąd nie widział tak uroczego zjawiska, nic też dziwnego, że w jednej chwili zakochał się po uszy w pięknej nieznajomej. A wiadomo powszechnie, że uczucie w późniejszym wieku wybucha daleko silniej i jest trwalsze, niż u lekkomyślnej młodzieży.

Jeśli przypadkiem się zdarzyło, że delikatna nóżka sąsiadki otarła się o jego zabłocony trzewik, jakby iskra elektryczna przebiegała jego ciało i gdyby nie obecność mamy, byłby się z pewnością rzucił na kolana przed tym aniołem w ludzkiem ciele, wyznał jej bezgraniczną miłość i ofiarował jej siebie, wraz z kamienicą i parcelą budowlaną, oszacowaną ubiegłego roku na sto piętnaście tysięcy koron.

Tymczasem konduktor zawołał: Pędzichów! — obie nieznajome damy opuściły przedział a wóz potoczył się ku wałom. Wtem ujrzał pan Onufry teczkę na nuty, którą zostawiła piękna nieznajoma. Pochwycił ją skwapliwie i począł ciekawie przeglądać jej zawartość. Wewnątrz same nuty i notatki, oraz zeszyt z podpisem: Zofia Dyrdymalska, Szlak, l. 67 II piętro od frontu.

— Ach! jak ta mała się zmartwi, gdy spostrzeże zgubę! — pomyślał poczciwy pan Onufry. — Mógłbym oddać konduktorowi, ale nie, wolę sam odnieść, będzie to pewniejsze!

I nie czekając dłużej, lekko, jak piórko, wyskoczył z wozu, gdyż tramwaj zatrzymał się właśnie na skrzyżowaniu Szlaku z ulicą Długą. Świętości, które niósł ze sobą, przycisnął do serca, by je ogrzać własnem ciepłem i skierował się w stronę nr. 67.

Przybywszy pod wskazany, numer udał się na drugie piętro i ku wielkiej swej radości ujrzał na drzwiach bilet wizytowy z napisem: Honorata Dyrdymalska, wdowa po urzędniku. Pocisnął dzwonek elektryczny, drzwi się otwarły, a fertyczna pokojóweczka, nim miał jeszcze czas o co zapytać, oświadczyła mu, że panienka jest sama w salonie. Po chwili znalazł się w eleganckim saloniku, gdzie zastał swe bóstwo, zajęte przeglądaniem jakiejś książki. A była jeszcze piękniejsza niż w tramwaju, elegancki szlafroczek, wycięty dość głęboko pod szyją, uwydatniał wspaniałe jej kształty. Biedny Onufry, znalazłszy się z nią oko w oko, stracił resztę fantazyi, zaczerwienił się, jak żak i nie potrafił wymówić ani słowa. Teczka wypadła mu z rąk, a piękność pochwyciła ją w swe białe rączki wołając:

— Ach! moja teczka! Jakże jestem panu wdzięczną! Jaki pan poczciwy!

Tego było już panu Onufremu za wiele, nie namyślając się długo, pochwycił piękną panienkę w swe objęcia i na jej łabędziej szyjce wycisnął głośny i gorący pocałunek...

Wtem otwarły się boczne drzwi, a w nich z załamanemi rękami stanęła mama, jeszcze groźniejsza i poważniejsza, niż w tramwaju! — Nędzniku...! — zawołała z wściekłością, która dławiła jej słowa. — I pan się nie wstydzisz? Pan, w tym wieku?!...

— Ależ... — próbował wybełkotać na swą obronę pan Onufry.

— Milcz pan! Stary rospustniku!

— Ja, pani dobrodziejko...

— Nie chcę nic słyszeć! Zosiu, wyjdź stąd, moje ty niewinne dziecko! O Boże, jakże Ci mam dziękować, że przyszłam jeszcze w porę, nim ten gołąbek stał się ofiarą tego sprośnego jastrzębia! Panie, odpowiesz pan za to przed sądem...

— Ja?... przed sądem?... za co?...

— Za to, że chciałeś uwieść moje biedne dziecko! A to pachnie pięciu latami kryminału, bo ona jest nieletnią...

— Pięć lat kryminału!... — szeptał pan Onufry, — szukaj gdzieś z pod łóżka lub kanapy wyjdzie oprawca, który wprost poprowadzi go na miejsce kaźni! — Ależ pani dobrodziejko... ja w zupełnie poważnym zamiarze!... Ja jestem człowiek uczciwy... Mam nieskalane nazwisko...

— Co mnie pańskie nazwisko obchodzi!

— Chcę, aby je odtąd nosiła córka pani!

— Jej wystarczy najzupełniej dotychczasowe...

— Mam majątek...

— I to nie pomoże!

— Ależ mamusiu! — wtrąciła z błagalnym gestem niewinna córka.

— Mówiłam ci, byś opuściła ten pokój! — zwracając się zaś do osłupiałego z przerażenia Onufrego, dodała łagodniejszym już głosem: — Wydaje mi się pan na oko uczciwym, ale może się mylę, Zapłacisz pan dwa tysiące koron...

— Co?... Dwa tysiące! Za co?...

— Tak jest! Dwa tysiące! Zazwyczaj kosztuje to trzy tysiące, jeśli złapię podobnego jak pan rozpustnika u stóp mej niewinnej córki, dziś jednak zadowolę się dwoma tysiącami, gdyż właśnie jesteśmy w kłopotach finansowych...

Chcąc, nie chcąc, by uniknąć skandalu, wyciągnął pan Onufry porfel, wyliczył na stół dwa tysiące koron i rzekł do siebie z irytacyą:

— O! to trochę za droga przyjemność! Już mnie żadna nie złapie na swą niewinną minkę!...

MAŁA POMYŁKA.

(Z motywów ludowych.)

Przyszła Baśka do proboszcza
Wedle zapowiedzi,
Dziewka stoi se pod ścianą
A ksiądz proboszcz siedzi!

Ano siedzi — patrzy na nią
Ano — palcem kiwa:
„Córko moja! powiedz szczerze
Czy byłaś cnotliwa?“

Baśka na to z całą skruchą
Wyznaje przykładnie:
„No, bo czasem na *człowieka*
Jakieś zło przypadnie!“

A ksiądz zerwał się z fotela
I dalejże *na nie:*
Tak szanujesz chamie jakiś
Szóste przykazanie!?

Na to dziewka rykła płaczem
I twarz kryje w chustę:
„Ja myślałam głupia, że to
Piąte, a nie szóste!“...

— Stąd masz drzwi na boczne schody. Ja już dam sobie radę, tylko ty zmykaj galopem.

To mówiąc zatrzasnęła drzwi i obróciła klucz w zamku, a Staszek pozostał w ciemnościach.

Omackiem znalazł drzwi i już miał urządzić nogę, gdy spostrzegł się, że toaleta jego ma defekt! Bez surduta i kamizelki nie mógł przecież wyjść na ulicę! Złość go porwała i kto wie, czy nie byłby wrócił skąd przyszedł, gdyby nie cudowny wypadek. Potknął się i upadł! Upadł, ale na coś miękiego! Pomacał grunt pod sobą i odetchnął głęboko. Użyło mu się odrazu, bo gruntem była kupa ubrań rozmaitego gatunku.

— No! no! — myślał Staszek wsuwając się w jakąś kamizelkę i surdut, które w ciemności uważał za najlepsze — i ktoby to sobie pomyślał, że taki urzędniczyna ma tyle garderoby...

Za drzwiami słychać było groźny bas urzędniczyny i cieniuchny głosik Heli, który najczęściej powtarzał: „ty bezwstydny pijaku“!

Staszek nie myślał bawić się długo i po ukończeniu toalety czemprędzej umknął bocznymi schodami.

* *
*

Oświecony ciemnościami „*Głos Narodu*“ i przekonany, że w myśl zasady „Kupujcie tylko u chrześcijan“ trzeba przeważnie zamieszczać anonse firm wyznania mojżeszowego, połykałem już czwartą czarną zakrapianą, gdy zegar uderzył dziewiątą godzinę.

— Dziewiąta, a Stacha jeszcze nie ma? — pomyślałem — a do dyabła, żeby tylko bestya nie wpadł w jaką awanturę! Ale głupstwo! lada chwila pewnie nadejdzie...

Gdy jednak minął i kwadrans na dziesiątą, a Stacha jeszcze nie było, zaniepokoiłem się naprawdę.

— Chyba należałoby pójść na zwiady?

I tknięty tą myślą, już chciałem wołać na kelnera, by uregulować rachunek, gdy w tem drzwi otworzyły się i przedemną stanął Stach w swej własnej osobie.

W swej własnej osobie! Nie! bo spojrzawszy na niego parsknąłem śmiechem, jak waryat!...

— Stachu! A niechże cię kule biją! Cóż to za maskarada? — jęczałem wsród śmiechu.

Ale nietylko ja się tak śmiałem! Śmiali się wesoło wszyscy goście, śmiali się kelnerzy, a Stach stał, jak kłoda i spoglądał na nas zdumiony...

— Boże!... — jęknął Stach.

W lustrze zobaczył swe własne „ja“ strojne w czarny, bogato wyszywany dolman karawaniarski i w odpowiednią kamizelkę...

Nic dziwnego! Mąż pani Heli był „urzędnikiem“ w przedsiębiorstwie „łapiduchów“ i w tym kostyumie paradował prawie codziennie jako portyer z *Entreprise des pompes funèbres!...*



Na schodach.

Panicz spotyka na schodach pokojówkę, piękną Rózię, która spieszy na górę, mając obie ręce zajęte. Widząc, że nadarza się doskonała sposobność, zbliża się do niej ze słowami:

— No, Róziu, prędko daj całusa!

— Kiedy się boję! — odpowiada zatrzymując się fertyczna dziewczyna.

— E... idź głupia! Całusa się boisz?

— Całusa, to ja się nie boję — rzecze na to Rózia z powagą — ino potem... akuszerki!



W kawiarni.

— Gdybym nie bał się pana obrazić, powiedziałbym panu krótko: „złodzieju!“...

— Phi! Także mi nowina!

Co po tytule.

Pan X., który z powodu swego wieku nie może już spełniać obowiązków wobec swej młodej żony, trzymającej go mocno pod pantoflem, pewnego razu zdobył się przecież na energię i zaoponował swej pani w jakiejś zachciance.

— Tak! — woła oburzony — tak! nie pozwolę na to! pokażę ci, że jestem mężczyzną!...

— Phi! — śmieje się na to żona — *cóż po tytule, skoro pustki w szkatule?...*

Nad Wisłą.

Antek, brachu — słyszołeś? Podobno Ferdek od czasu jak sie z Mańkom ożeniuł, to ci furt siedzi *pod pantoflem?*

— I! głupiś! nie pod pantoflem ino *pod teligrofem!...*

Pod szubienicą.

Skazaniec (do kata): Tylko proszę, niech pan dokona tej operacyi szybko i bezboleśnie, a będę panu wdzięczny *do grobowej deski...*

Na posterunku.

— Wiesz, tego grubego mecenasa, co to tak protegował wszystkie ładne chórzystki, wczoraj właśnie, gdy był u jednej, szlag trafił!...

— Ha! więc skończył jak żołnierz — na polu walki...

W menażeryi.

— Patrz mężusiu, jak ten niedźwiedź wesoło tańczy!...

Mąż (zgryźliwie): Ciekawym bardzo, dlaczegoby nie miał tańczyć! Przecież jest nie żonaty...

Nasza służba.

Baron (do służącego): Janie! Kto to był wczoraj wieczorem u pani?

Jan: Prosze jaśnie pana barona, dalibóg nie wiem — to tylko mogę jaśnie panu powiedzieć, że pani *nas* zdradza!...

Porównanie.

— Co mają wspólnego *te białe inekspimable* (które się nosi zawsze pod spodem) i *kulisy?*

— Tak pierwsze jak i drugie, kryją zawsze rzeczywistą, choć czasem smutną prawdę!...

Zmodyfikowane przysłowie.

— Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść!...

— Gdzie kochanków sześciu, tam i dla siódmego jest miejsce!...

Raz.

— Czy mógłbym z panią pójść choć raz na kolacyę?

— Raz? Prawda, że potem to ja już sama do pana trafię...

Na kolei.

Jakiś żyd w tłoku trącił damę, która zaczyna mu robić wymówki:

— A, na takiej porządnej stacyi i tak się potrącać!... Nie spodziewałam się tego!...

— Ny, to pani chora na spodżywanie?...

Kilka myśli o kobiecie i miłości.

Nie ma nic tak kruchego na świecie, jak wierność małżeńska — ta się najłatwiej łamie...

* * *

Niejeden, który nie jest godzien porządnej kobiecie zapiąć bucika, rozpina jej staniczek...

* * *

Kobieta bez namiętności, to okręt żaglowy, który bez wiatru nie może wypłynąć na pełne morze...

* * *

Kobiety są najlepszą drabiną, po której można się wspiąć wysoko. Nie należy tylko za długo leżć po takiej drabinie...

O młodym kasztelanicu y okrutnym kasztelanie.

(Ballada).

Nocą, wśród łuczywa błysku
Pjanych wrzasków, brzęku szklanic,
W cnej kompanii — na zamczysku
Hulał młody kasztelanic!

„Hej! nalewać wina szelmy!“ —
Gromkim głosem służbie powie,
Dziś się bawmy i weselmy,
Bo mój stary jest w Krakowie!“

Drogiem winem obrus zlewa,
Za kielichem tłucze kielich —
Przy nim dziewka czarnobrewa
Cudnej twarzy — ócz anielich!

Fundamenta drżą zamczyska
Od krzyków, brzęku szklanic —
Pije wino — dziewkę ściska —
Hula młody kasztelanic!...

Niczem w kiermasz lub przy święcie
Gwar, śpiewanie, hałas srogi,
Gdy w tem jakby na zaklęcie
Pan Kasztelan wchodzi w progi!

I złapawszy go za ucho,
Tak się ozwie w ton ponury:
„To asindziej z tą dziewuchą
Śmie bezcześcić ojców mury?!...

Wydał słuźbie polecenia,
By synowi wsypać baty,
A sam z tego oburzenia
Dziewkę wziął do swej komnaty!...

Między andrusami.

— Antik, słysz brachu, co to jest przyjaciel domu!

— Przyjaciel domu? Ano, widzisz, to jest taki morowiec, co jeździ *na gapę!...*

Nieporozumienie.

W towarzystwie, w którem znajdowała się i pewna wdowa, wzdychająca bardzo do węzła małżeńskiego i mająca już nawet upatrzoną ofiarę, zajmowano się rozmową o spodziewanem zjawieniu się komety Halleya. Każdy nagle stał się wielkim astronomem i wygłaszał swe zapatrywania, jedna tylko wdowa rozmyślała o czemś i nie brała wcale udziału w rozmowie.

— A pani wybrałaby jakie zbliżenie, głową, czy ogonem? — zagadnął ją z nienacka sąsiad.

Wdowa westchnęła, zaczerwieniła się i spuszczając skromnie w dół oczy, wyszeptała:

— To już od niego zależy!

— Jakto od niego? Przecież Halley już od dawna nie żyje?

— To pan myślał o komecie?

— Naturalnie! A pani?

— Ja, proszę pana, miałam na myśli właśnie mego narzeczonego!

W noc Sylwestrową.

Kelner w restauracyi do gościa: Czem mogę panu dobrodziejowi służyć?

Gość (zirytowany): Mój kochany, jestem tu u was na każdego Sylwestra codziennym gościem, to mógłbyś już bez pytania wiedzieć, co piję!

Za późno!

Do biura „ochrany matek“ w Krakowie zgłosiła się pewnego razu jakaś starsza baba i zwraca się do dyżurującej komitetowej z następującą prośbą:

— Proszę pani, ja mam już dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę, a trzecie jest w drodze... chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób mogłabym się *uchronić od macierzeństwa...*

U kabalarki.

— Czarna dama przyniesie pani nieszczęście, jednak blondyn...

— E.. to mnie nic nie obchodzi. Ja chciałabym tylko wiedzieć, jaki będzie fason kapeluszy najmodniejszy na wiosnę!

Zwierzenie.

— Ach Arturze! Jaka ja jestem szczęśliwa, że ty podobasz się także i mojemu mężowi!

Z prawniczych curiosów.

Do prokuratoryi w X. wpłynęło doniesienie żandarmeryi przeciw pewnemu robotnikowi, który należał do partyi socyalno demokratycznej. Pan prokurator zbadawszy sprawę, wydał polecenie uwięzienia obwinionego, motywując je w ten sposób:

— Człowiek ten należy do partyi socyalno-demokratycznej, która jest, jak wiadomo, międzynarodową. Ponieważ wobec tego nie posiada on ojczyzny, należy go uwięzić, zachodzi bowiem obawa ucieczki!

Zapoznany sport.

Panna Zosia jest ogromną zwolenniczką wszelkich sportów, a głównie tennisa. Gdy Wandzia onegdaj przybyła po Zosię, służąca, która jej drzwi otworzyła, mówi:

— Ach, spóźniła się panienka! Panna Zosia już przed kwadransem wyszła gdzieś *z trzepaczką!...*

W prowincyonalnym teatrze.

Dyrektor (przed przedstawieniem don Karlosa do aktora, mającego grać rolę księcia Alby): Mój panie, tylko nie zrób pan dziury w pancerzu, gdy się masz uderzyć w piersi, mówiąc: „Dopóki moje serce bije pod tym pancerzem, Filip może spać spokojnie“, gdyż klajster jeszcze nie zupełnie wysechł...

Spieszy się.

Matka wchodzi do pokoju i spostrzega swoją córkę w bardzo drastycznej sytuacyi, obok niej zaś lokatora, który się do nich dopiero co sprowadził.

— Panie! — woła zacietrzewiona — dwa dni pan dopiero u nas mieszka i już pozwala pan sobie na podobną śmiałość?!...

— Daruje pani dobrodziejka — rzecze na to obwiniony — ale ja się muszę spieszyć, gdyż w tem mieście pozostaję tylko miesiąc...

Praktyczna.

— Na moją dyskrecyę może pani liczyć, panno Maryo! O naszym stosunku wzajemnym nie będzie nikt wiedział...

— O przepraszam bardzo! Moja krawcowa musi być o tem poinformowana i to natychmiast, gdyż właśnie potrzebuję nowego kostyumu!

Oszczędny.

— Straszliwie ciężkie czasy, panie łaskawy! Człowiek musi oszczędzać na każdym kroku. Naprzykład jeśli jestem w teatrze, a przedstawienie skończy się po dziesiątej, idzie człowiek na kolacyę do Hawełki, potem do Bisanza, stamtąd na kolej, albo do Rosenstocka, a to jedynie dlatego, aby sobie *oszczędzić szpery.*





Ferdek Eleuteryk.

Na samym poczontku muszę podzinkować Sianownyj P. T. Publiczności wszyćkich wyznań i narodowości za życzynia, jakie dostołem w dziń moigo jebieleuszu i bez cały tydziń późnij. Była ich tako chmara, że jeden bryftregier dostoł aż dychawicy od ciągłygo latanio, a Mańce porobiły się aż pęcherze na palcach od nożyczków, któremi rozcinała listy. Zostołem przy tyj sposobności honorowym obywatelem wielgich olejandrów z tyj i tamtyj strony Wisły, żol mi ino, że do onych życzyń dołonczono trochę mało prezyntów. Jo ta nie lubie żodnyj parady, z któryj nimom korzyści.

Rok nowy zaczon sie już całkiem piknie, choć bez śnigu i lodu. Wszelkie gawry i brzany, które myślały o ślajfie i pokupowały se łyżwy, chodzom teroz bez nich ino w kaloszach, bo dyszcz ciągiem jest z nieba kapioncy na umartwinie strugolów, który muszom zmiatać błoto z tretuarów. Barbara nos wykiwała, bo choć była mokro, Boże Narodzynie nie było po lodzie, ino po wodzie! W niebie widać nie trzymajom już z nami, ino z Rusinami, bo na ruskie Boże Narodzynie był mróz...

Nareszcie skończyła się panoramowo rondlowa szopa! Jak się radce miejskie uwzieny, tak i nie dały się Swobom, ale uchwaliły, że Stvka może se w rondlu smażyć swojom panoramę. Chciołem i jo zabrać głos, ale mi pedzieli, że ino radcy mogą godać, a inksze Krakowioki majom stulić jadaczkę, a otworzyć uszy i słuchać mondrych godań. Pokozało sie wtedy, że w Krakowie mamy najwięcyj estetyków i archeologów, bo czy poczciorz, weterynorz, prefesur, czy szynkorz, wszyscy godali o štuce i zabytkach przeszłości. Jeden z nich tak sie zawzion, że powiado: „Panowie! albo jo jezdem dureń, albo siedzę między durniami!“ Galerya zaczena walić brawo, a pon prezydent zadzwoniuł i rzekł: „Ponieważ się nikt nie sprzeciwił, uważam ten wniosek za przyjenty jednogłośnie!“ Znowu brawa, mowca zaś odbiroł ze wszystkich stron gratulacyje i podzinkowania.

Mnij odważne chłopy zostały w chałupie, mężnijsi stanęli do boju, zakasali rękawy i zaczeni obrabiać Stykę i poletycznych swych przeciwników. Godali, aż trzeszczały ławki, nie pomogło jednak i przy iminnym głosowaniu pokozało sie, że dwadzieścia pinć głosów jest za oddaniem rondla a dwadzieścia trzy przeciw. Znowu wielgie brawa na galanteryi, aż pon prezydent zagroziuł, że koże zrobić woźnymu wypróżninie... W tym rondlu zrobiuł sie prowdziwy bigos, bo radce, należoncy do tygo samygo stronnictwa, głosowali jedni za, drudzy przeciw, a był nawet taki, który chcioł oddać dwa głosy, jeden pro, drugi kontra, ale mu wytłumaczyli, że na dwa końce głosować nimożno!

Pobito mnijszość postanowiła zrobić zemstę i nie pozwolić na wystawienie pomnika panu Jagiełłowi, który darowoł miastu pon Paderewski, ten, co to grywo na fortypianie. Godają oni: Kazimirz Wielgi nimo pomnika, Kościuszko nimo tyż, Słowacki tagże nie, a mo mieć jakiś Jagiełło... a hi! Niedoczykanie jego! Prendzyj nom wyrosnom włosy na łysinach, prendzyj wieżo Maryjacko znajdzie sie na gruntach pofertyfikacyjnych, albo rozparceluje sie Sukiennice, nim my na to pozwolemy, bo przez stawianie pomników niszczy sie starożytny wyglond miasta, które powinno być brudne i odrapane. Na to posiedzynie pójdę tagże, a wezne ze sobom i Mańkę, niech sie ta dziewczyna ucieszy! Ba, chodzi jednak o to, czy ta kumeta z tym siarczystym ogonem tymczasem nas nie wymiecie z Krakowa... Żodnyj brzanie wierzyć nimożno, a kumeta, jak nos uczy pon Małecki w swyj gramatyce, jest tyż rodzaju żeńskigo, bo mo babskie przyrodzynie.

Kłopoto sie Kraków, kto bendzie derechturem od szkoły štuków pieknych, bo pon Fałat naprowdę nie myśli już wracać, a ksiondz Pabis ze Soncza napisoł do mnie list, w którym mi donosi, że byłem źle pojenformowany, bo on ani myśli sie starać o tę posadę, a to z tygo powodu, że na štuce sie nie zno i malować nawet martwyj natury nie potrafi. Na wszyćkich gazytników obraziuła sie skróś tygo rada mijsko w Sonczu i nawymyślała im od chuliganów i barbarzyńców.

Tak samo zgniwały sie i krakowskie męczybuły na prase, że chwaliła piekarnie Brośkiewicza, a grypsała, że u niektórych majstrów panuje w pracowniach brud i niechlujstwo i oświadczyli w swojij gazycie, iż odtond żadyn szmaciorz nie dostanie bułków na kredyt, ino za gotówkę. Jo se ta z tygo nie wiele robie, bo bułków nie jodom, jako że jest w nich za dużo monki, a ta, jak wiadomo, szkodzi zdrowiu. Lotygo tyż męczybuły robiom teroz takie bułeczki maluśkie, jak pigułki, bo im chodzi ino o zdrowie miszkańców wielgigo Krakowa.

Dwunastygo stycznia rozpoczyna sie preces pani Boroskij, a po nim šklannygo Bazesa z Grodzkij. Brzany krakowskie ciągiem już goniom do pana Pogorzelskiego po bilety wstempu, bo jakżeby wytrzymały, żeby nie przypatrzyć sie tyj bohaterce, która teroz rozmyślo, w jakim kostyumie mo sie pokozać na sali, aby rozczulić sendziów. Prosiła ona cysorza, żeby pozwolił odłożyć jij sprawe na późnij, ale z Widnia nie nadeszło pozwolinie. Zgniwała sie okropicznie i pedziała, że jak się zatnie, tak nie puści na sali ani pary, ale pon Pogorzelski sie ino uśmichnoł i rzekł: „Oho! Gdzieby ta baba potrafiła utrzymać jenzyk za zembami!

Moja Mańka wybiro się tyż na rozprawę bo tam w ścisku można się klawo zabawić a słyszołem, że sufrażystki zbirajom już grajcary na winiec dlo Borowskij, który po uwolniniu ma jij wrenczyć osobno dupetacyjo, w skład któryj wchodzom przedstawicielki wszyćkich stronnictw i wyznań. Na siarfie bedzie napis: Niewinnyj ofierze ludzkiej złośliwości — wdzienczne rodaczki.

Na zakończynie musze się z Sianownymi Czytelnikami podzielić smutnom wiadomościom o pechu, jaki mnie od samygo urodzynio prześladuje. Żem się urodziuł, to był pierszy feler, ale jo ta tymu nie winienem, ino moje rodzice. W samych Trzech Króli spotkoł mnie jednak jeszcze pakudnijszy wypadek. Poszedem sobie do rysursyi, co się to nazywo Kołkiem literacko-artystycznym, ponieważ tam należom adwokaty i doktory i zasiodem se do ferbelka. Ciongne roz nic, wpad'em na grandę, ciongne drugi roz, mom trzy króle. Myślę sobie, bedzie klawo!

A tu tymczasem ten dochtur, co siedzioł kole mnie, pokazuje štyry asy! A niech cie cholera! — pomyślołem sobie i przysiongełem, że odtąd, tak jak sznapy nie biorę do gęby, tak nie wezne i kartów do ronk, aby być prawdziwym i czystym Leuterykiem wedle przykozanio pana Lutosławskiego.

Nie stracił rezonu.

Oficer marynarki: Tak, łaskawa pani, nasz zawód jest bardzo niebezpieczny... niejeden też z mych towarzyszy gryzie już trawę...

Dama: Przeciez panowie najczęściej giniecie na pełnem morzu?...

Oficer: Tak jest... Ja też miałem na myśli morską trawę!

Dziecięca logika.

— Jak się masz Kaziu! A gdzie jest twoja siostrzyczka? Nie przyjdzie się dziś bawić?

— Nie! Biedaczka leży w łóżku... bardzo cierpi...

— Cóż jej się stało? Zaziębiła się może?

— Ależ nie! Wczoraj zakładaliśmy się oboje, które z nas potrafi się bardziej wychylić z okna, no... i ona wygrała zakład!

Mama i córka.

— Moja Zosiu, gdyby ten nowy lokator, był zanadto natarczywy wobec ciebie, gdyby uważasz, za wiele wymagał... to proszę zawołaj mnie zaraz!

— Ależ co też mamie przychodzi do głowy! Onby się na mamę nawet nie popatrzył!





Oburzony.

— Tak! Jestem tego już pewny, że oszukujesz mnie z rotmistrzem! Mam na to dowody! Ale, czy nie wstydzisz się kobieto utrzymywać stosunki z takim tchórzem?

— Z tchórzem?...

— Naturalnie! Wielka mi to sztuka utrzymywać stosunek z żoną człowieka, o którym się wie, że nie może dać honorowej satysfakcyi!

Noworoczne życzenia.

(Podsłuchane).

Obyś pan żył tak długo, aż żaden z posłów ludowych nie będzie się ubiegał o fotel ministeryalny.

— Bądź pan tak wytrzymałym na wszelkie cierpienia, by panu nie zaszkodziło nawet przeczytanie którejś z gazet, jakie pojawią się po Nowym Roku.

— Życzę panu takiego majątku, byś mógł popłacić długi księżnej Ludwiki Koburskiej.

— Zdobądź taką siłę, byś mógł unieść nowomodny kapelusz damski!

Dobry zwrot.

— Winszuję pani nowego wielbiciela! Słyszałam, że to poseł do parlamentu...

— Czy to mabyć taki znów zaszczyt?

— To nic, ale oni podobno są teraz bardzo chętni do pracy!

Po świętym Szczepanie.

— Smieszny zwyczaj to obsypywanie się papierkami, zamiast owsa. Dopiero to będzie miał frajdę mój nauczyciel muzyki, gdy mu wytrzepię z za koszuli i majtek całą ich furę!

Z mądrych z zdań.

— Następnej nocy obrabowała Dalila swego męża Samsona z całej jego męskości...

— Bogowie bojąc się, by ludzkość nadmiernie się nie rozmnożyła, zesłali na ziemię w paszczy Pandory najpewniejszą prezerwatywę!

Na ślizgawce.

— Ach Zosiu, jaka ty jesteś niepoczciwa! Przecież umówiłyśmy się, że ja dzisiaj upadnę... Ty masz już narzeczonego!

U pośrednika małżeństw.

— Muszę panu dobrodziejowi zwrócić uwagę, że ta panienka posiada czterdzieści tysięcy koron gotówki, ma jednak jeden ciemny punkt w swej przeszłości...

— Hm!... A żyje ten punkt jeszcze?

— Nie, umarł tamtego roku na szkarlatynę.

— To dobrze się składa! W takim razie będzie my mogli zrobić interes.

Kompletne szczęście.

Pani: Tak, tak, mój drogi! Jak to pięknie, kiedy się ma własne ognisko domowe...

Pan (patrząc na nią): I własną gęś do tego!



— No nie gniewajmy się już Adasiu i pogódźmy się! Widzisz, ja pierwsza poddaję się i składam broń!...

— No, dobrze, dobrze! Tylko moja droga, złóż też tę broń na jednem krześle, a nie tak, jak ty to zawsze robisz! Na każdem krześle składasz jeden kawałek i potem nie ma nawet na czem usiąść...



— Marna u was knajpa, skoro nie macie nic posilniejszego!...

— Proszę panienki, dotąd nie potrzebowaliśmy, bo zwykle gościom kawior już pomagał.



— A czy pani w tym roku upadła już kiedy?...

— Raz tylko, ale to było w lesie... na trawie...



— Przysięgnij mi, że nie zdradziłaś mnie w tym roku ani myślą, ani uczynkiem!

— Moja kochana, dajże mi święty spokój. Przecież ty wiesz, że ja nigdy na raz, dwa razy nie byłbym w stanie zgrzeszyć!...



— Prawda to, że na Nowy Rok spotkała cię potrójna niespodzianka? Dostałaś podobno trojaczki?
— Tak, tylko niestety na raty! Od żony jedno, od bony drugie, a od pokojówki trzecie...



— Przepraszam!... ja jestem już w łóżku!...
— To właśnie dobrze się składa, przychodzę pani złożyć noworoczne życzenia....



— Mąż pani, ma szalone szczęście w karty! Nie uwierzy pani, jak mnie wczoraj w karty zerżnął!...
— Nic sobie pan z tego nie rób — pan mu się za to dziś w obec mnie znowu zrewanżowałeś...



— Może pani być przekonaną, że będę dla niej ojcem...
— Owszem, na to się mogę zgodzić, bylebyś pan tylko nie wymagał, abym ci była matką...



POWINSZOWANIE NOWOROCZNE.

(Gospodyni dla dziedzica).

Ja, co klucze noszę przy spodnicy z boku,
Życzę Jaśnie Panu szczęścia w Nowym Roku!
Wszelkiej pomyślności, niebieskiej *korony*
Niech Pana nie kradną te chamskie kołtuny!
Bo ja zresztą sama jestem tu od tego...
Dobrze jeszcze, póki oczy moje strzegą —
Bo ja już na cudze nie jestem łakomą.
Rządca mi się trafia — jak Panu wiadomo
(Bardzo dobra partya, lecz mi jakoś nijak,
Bo ma być utracyusz i podobno pijak.)
Więc gdy mnie nie stanie — (idę za *rządcego)*
Niech tu Jaśnie Pana aniołowie strzegą!
Ażeby jak idzie — wszystko szło tak dalej!
Niech się pan z dziewkami już nie poufali
I niech Jaśnie Panu z oczu spadnie bielmo,
Że ta gruba Kaśka jest skończoną szelmą!
Pan ją spoufalił do ostatnich granic,
Że mnie — gospodynię, ma ta małpa za nic!
Ale jeszcze ja ją moresu nauczę,
Albo zaraz oddam Jaśnie Panu klucze!
Bo to jest koczkodon ze wstydu wyzuty
(Słyszałam, że Jaśnie Pan jej kupił buty,
A ja w potarganych — jak wiadomo — chodzę)
Dla tych przyczyn właśnie żal mi Pana srodze.
Bo w miasteczku mówią, że u nas Sodoma...
Ja tu nie poradzę to już rzecz wiadoma!
Chociaż gdy ma kwitnąć w tym dworze rozpusta,
Toć ja — Jaśnie Panie — jestem także tłusta!
I mam edukacyę (ojciec łożył sporo)
I chwalący Boga — nie śmierdzę oborą!
(Z samego zapachu tobym już osłabła!)
Kaśkę trza ze dworu wyrzucić do dyabła,
Czego, przystąpiwszy przed Pańskie oblicze,
I ja z *Nowym Rokiem* — także Panu życzę!

Autentyczne.

W domach niemieckich panuje z dawna zwyczaj, że przed świętami Bożego Narodzenia piszą dzieci listy do Jezuska, w których proszą o podarki, jakie pragnęłyby otrzymać na gwiazdkę. Tak też się stało w domu pewnego bankiera, który raz wieczorem zauważył ze zdziwieniem, że jego córeczka, której zresztą nie można było nigdy skłonić do zajęcia się czemś poważniejszem, pisze coś z ogromnem zainteresowaniem.

— Co piszesz Róziu? — pyta pan radca cesarski z ciekawością.

— List do Jezuska - — brzmi odpowiedź.

Zbliża się więc do stołu i spojrzawszy na zaadresowaną już kopertę, czyta:

Do kochanego Dzieciątka Jezus!
(Oddział izraelicki).

Małą Helcię, liczącą okrągłe ośm wiosen żywota, zaproszono do sąsiadów. Helcia przybyła godzinę wcześniej, niż ją zaproszono i tłumaczyła się w ten sposób:

— Bardzo przepraszam, żem przyszła tak wczas, ale tatuś kazał mi już pójść, gdyż mamusię boli dziś głowa!

— Gdy Helcia powróciła wieczorem do domu i dowiedziała się, że tymczasem bocian przyniósł jej braciszka, załamała z rozpaczą ręce i woła:

— A toż się dopiero zblamowałam, mówiąc, że mamusię głowa boli!

Ostrożny.

Strapiony małżonek zgłasza się do stolarza, aby zamówić trumnę dla niedawno zmarłej żony. Umówiwszy się o cenę i czas dostawy, robi jeszcze na końcu następującą uwagę:

— Jeszcze jedno, panie łaskawy! Gdyby się przypadkiem okazało, że żona jest w letargu, przyjmie ją pan z powrotem w tej samej cenie...

Surowy krytyk.

— Hm... ja nie mogę sobie wyobrazić, jak coś może się komuś wogóle podobać?!...

Podług życzenia.

— Ciekawy sobie ten Zygmunt, w każdym liście pisze do mnie, że całuje moje oczy i piersi!.... Z oczyma byłoby trudno, ale piersi mogę mu posłać pocztą, aby go zadowolnić!

Mądra myśl.

Małpa w Parku Krakowskim (widząc gromadę ciekawych, gapiącą się na nią, do siebie):

— Całe szczęście, że ta hołota jest za kratą!

Między lekarzami.

— Co kolega chce osiąść w Krakowie jako specyalista? Daj spokój, to się nie opłaci.... Tylu mamy już specyalistów, że wątpię bardzo, czy uda ci się tu zrobić interes!

— Nie obawiaj się... Taką specyalnością, jak moja, nie zajmuje się dotąd żaden z lekarzy. Ja osiadam między wami jako specyalista chorób nerwowych u dzieci niżej lat pięciu... Ręczę ci, że mi się będzie znakomicie powodzić!

W XX. stuleciu.

Awiator (wpadając przez szklanny dach do pracowni malarskiej): — Daruje pan, że nie wchodzę drzwiami, ale bardzo mi się spieszy....!

Policyant (latający na aeroplanie urzędowym, do wirujących po nad Sukiennicami awiatorów):

— Panowie, w imieniu prawa proszę się rozlecieć!

Na reducie.

— Ach śliczna maseczko! Czar jaki bije od ciebie oślepia mnie kompletnie... Woń twych ślicznych włosów upaja mnie jak narkotyk! Powiedz aniele, kim jesteś! Czy jesteś Wenus, czy inna bogini?!

— Nie, proszę pana, ja jestem pokojówką od pani hrabiny X.

W restauracyi.

Gdzież jest Karol? Dopiero siedział koło mnie?

— Jest tam w kącie... Był tak nieostrożnym, iż zmienił przed chwilą sto koron, każdy ze znajomych ma teraz doń interes i zaprasza go do swego stołu!





Degeneracya.

Pan Kufelkiewicz (widząc młodego kompletnie pijanego akademika): — Hm... Jak to młode pokolenie zeszło już na psy! Nic to już znieść nie potrafi. Zanim dojdzie do tego, aby się urżnąć porządnie, już bestya jest kompletnie pijana! Nie tak jak to dawniej bywało!...

Straszna groźba.

— Panie! Robię pana uważnym, że jeśli jeszcze raz spostrzegę, jak pan moją żonę ściska za rękę pod stołem, to...

— To co?...

— To w takim razie będziesz pan musiał zapłacić za naszą kolacyę!

Z życia króla Leopolda.

Król Leopold pomimo swego podeszłego wieku cieszył się w całej pełni zdrowiem ciała i umysłu i jak wiadomo licząc już sześćdziesiąt lat, został ojcem zdrowego chłopaka. Gdy mu doniesiono o szczęśliwem rozwiązaniu baronowej Vaughan, rzekł do otoczenia:

— No teraz widzę, że jestem prawdziwym potentatem!

Pewnego dnia spotkał król w lesie starą kobietę i narzekał przed nią na niewdzięczność swych córek.

— Tak, tak najjaśniejszy panie! — odpowiada na to starowina — to rzeczywiście jest pech, jeśli dzieci wrodzą się w swego ojca!

Gdy króla zapytano, jak idą interesy państwowe, odparł:

— O państwo się nie troszczę wcale, interesy zaś moje idą doskonale!

W niedalekiej przyszłości.

Ojciec (wychodząc z rodziną na spacer do dzieci): Ty Karolu spoglądaj wokół, aby nas nie najechał automobil, ty Zosiu patrz w dół, abyśmy nie wpadli w rozkopany chodnik, a ty Stasiu uważaj, aby nam na głowę nie spadł aeroplan!

Pod znakiem Marsa.

Ekscellencya, pan komendant korpusu, miał przy swym boku młodego sztabowca, który jako człowiek postępowy niejednokrotnie zwracał uwagę swego przełożonego na różne błędy, jakie tenże, wychowany w starej szkole na każdym kroku popełniał. Pan generał irytował się ogromnie, wykonywał jednak wszystkie wskazówki swego adlatusa.

W karnawale wydał komendant bal, na który zaproszono także i owego sztabowca. Gdy w czasie kolacyi podano pączki, spostrzegł generał, który jadł je wedle starej mody, trzymając w ręce, że młody oficer używa do tego łyżeczki.

— Nie, to już przechodzi wszystkie granice! — zawoła zapeszony — ten człowiek chce mnie nawet tutaj uczyć, jak się je pączki!



Obrazowo.

Gospodyni domu: Proszę pana, panie Adamie, niechże pan pozwoli troszkę groszku i fasoli... są świetnie przyrządzone!...

Facet: Serdecznie dziękuję, ale to nie jest pożywne, jedną stroną włazi — a drugą ucieka...

Nierozstrzygnięty spór.

Julcia — co rzadko nocą w domu bywa
(Gdyż bardzo dużo ma znajomych ludzi)
Kładła się do snu niezmiernie szczęśliwa,
Że może nikt jej do rana nie zbudzi.
Ponieważ Julcia (jak niektóre panie)
Trochę pijana zazwyczaj się kładzie,
Porozrzucała całe swe ubranie
Dokoła siebie w najwyższym nieładzie!
Leżały tedy jedwabne pończoszki,
Obok trzewiczki pęknięte na balu,
Dalej sznurówka — a opodal troszki
Pewne ubranie uszyte z perkalu.
Chwalił się trzewik z tego, że maleńki,
Że ledwie, ledwie znać go od podłogi,
Pończoszki znowu — że tylko im dzięki
Można sumiennie sprezentować nogi...
Sznurówka mruczy: Zupełnie rzecz gustu,
Ciche zasługi pomija się zwykle!
Lecz pytam: coby było z pani biustu,
Gdyby go moje nie trzymały brykle?
Każdy z kolei silił swą wymowę,
Że każdy dla niej jest chlubą i chwałą...
Spór się zaostrzał — — —
A w tem perkalowe
Z pod fotelika chrząknęły nieśmiało...

X. X.

Niepotrzeba.

Na ślubie pana X. koledzy chcąc mu urządzić niespodziankę, zebrali amatorski chórek i zaśpiewali mu *Veni Creator*. Gdy młoda para miała już opuścić kościół, jeden ze śpiewaków zwraca się do dyrygenta z propozycyą:

— A możeby im tak teraz zaśpiewać jakiego marsza?

— Nie potrzeba — odpowiada dyrygent — przecież oni nie idą jeszcze spać!...

Zbytecznie całkiem.

Pan Alfons, młody akademik, zakochany po uszy w pannie Stefci, jest tak nieśmiały, że chociaż widzi z jej strony dowody... przychylności, nie śmie jakoś jej swych uczuć wyjawić.

Panna Stefcia z dnia na dzień czeka na wyznanie ze strony pana Adama, ale gdy to czekanie zaczyna się przedłużać, zniecierpliwiona wreszcie sama mówi mu, że go kocha i że...

— Pani! — woła usłyszawszy to młodzieniec — ależ ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u twoich bucików...

— Ależ, panie Alfonsie, przecież to całkiem niepotrzebne — śmieje się panna Stefcia — ja noszę buciki zapinane na guziki!...

Nie usłuchała — spuchła.

(z motywów ludowych).

Mówiła matusia, mówiła Jagusi,
Nie lataj za Jantkiem — ki cię dyabeł kusi,
Jak mi nie przestaniesz takich z Jantkiem rzecy,
To se popamiętas, jak ci stłuke plecy!

Kiedy się Jagusia w końcu doigrała,
Aż jej spuchły plecy, tak ją matka sprała!
Żeby tylko plecy — pół biedy by było,
Daj Boże, żeby się na plecach skończyło!...

Różne sposoby pojmowania.

Świnie oznaczają zawsze szczęście, rzekł do siebie automobilista i wjechał w sam środek pasącej się na błoniu gromady trzody chlewnej.

* *

Kochaj dopóki możesz! pomyślał siedmdziesięcioletni pan Prot i ożenił się ze swą ośmnastoletnią pokojówką. Niestety pomylił się i dziś śpiewa na nutę gorzkich żalów: *Pomoc dajcie mi rodacy!*

* *

W góry! w góry! miły bracie, tam swoboda czeka na cię — twierdził pan Taternicki, gdy go przewodnik ciągnął na linie na szczyt Zawratu.

* *

Dobroczynną jest moc ognia — pomyślał pan Rosenzweig, gdy mu w asekuracyi wypłacono odszkodowanie za spalony dom, który ubezpieczył powyżej wartości.

Wyrównane.

— Robię moja droga wykaz, co komu jestem jeszcze winien!

— Pokaż, mój drogi mężusiu zdaje mi się, że niektóre pozycye będziesz mógł już skreślić!

W zapale urzędowania.

Policyant (do jeźdźca, który spadł z konia na gościńcu): Panie! wstawaj pan! To jest droga dla jeżdżących, nie do spaceru!...

Nowe przepisy dla sług.

[Zatwierdzone przez wysokie władze].

§ 1. Każda służąca obowiązaną jest okazywać swym chlebodawcom miłość i szacunek, nie powinna więc nazywać pana domu: fujarą, żony jego starem pudłem, dzieci nieznośnymi bękartami.

§ 2. Służąca nie powinna wyszukiwać nowych metod gotowania, trzymać się ma natomiast istniejących już sposobów. Gdyby mimo to ktoś z domowników zapadł na niestrawność, służąca absolutnie nie ponosi kosztów leczenia.

§ 3. Czesanie się i zapiekanie loków nad ogniskiem kuchennem nie jest wskazanem, nie wszyscy bowiem chlebodawcy lubią włosy i szpilki w rozmaitych potrawach.

§ 4. Tłuszcz na talerzach, nożach, łyżkach itd. jest wprawdzie według orzeczenia fizykatu bardzo pożywnym, nie zawsze jednak podnieca apetyt, dlatego obcieranie tych przedmiotów brudną ścierką zamiast mycia, nie wystarcza.

§ 5. Moczenie nóg w garnku, przeznaczonym do gotowania potraw jest wzbronione.

§ 6. Pod szafy i łóżka nie należy zamiatać więcej śmieci, niż się tam zmieści.

§ 7. Wspólność majątków między chlebodawcą a służącą jest dopuszczalną tylko za obopólną zgodą.

§ 8. Listów i gazet, przeznaczonych dla państwa, nie powinna służąca dłużej nad tydzień przytrzymywać w kuchni.

§ 9. Wystawanie w bramie domu z narzeczonym lub bratem, zostawia się uznaniu służącej. Jeśli panują tam przeciągi, należy go zaniechać, by nie zaszkodziło jej zdrowiu.

§ 10. Służąca nie powinna stłuc więcej naczynia niż wynosi dzienny dochód chlebodawców, w przeciwnym bowiem razie z własnych funduszów musiałaby pokryć nadwyżkę.

§ 11. Regulamin niniejszy wchodzi w życie, o ile zgodzi się nań każda ze służących. Władzą rozstrzygającą spory między chlebodawcą a służącą jest komisya, złożona z koleżanek, wybranych przez służącą. Od jej orzeczeń nie ma apelacyi.





Środek odstraszający.

— Dlaczego koło budy tego psa, obok napisu: „Ostrożnie! Pies złośliwy!“ wisi kilka sztuk różnej garderoby?

— To widzisz celem odstraszenia ludzi, aby się nie zbliżali. To są wszystko spodnie, które ten pies potargał!

W starostwie.

— Panie radco dobrodzieju, jestem powszechnie szanowanym obywatelem, płacę regularnie podatki, nie naraziłem się nigdy wysokiemu rządowi, prosiłbym więc, aby pan radca wyrobił mi jakieś odznaczenie.

— Bardzo żałuję, ale nie mogę zadość uczynić pańskiej prośbie, gdyż pan niczem takiem się nie odznaczyłeś, coby zasługiwało na nagrodę. Na tej podstawie musielibyśmy ozdobić orderami wszystkich mieszkańców Krakowa...

— To może choćby jaki medal... n. p. wojenny!

— Przecież pan nie służyłeś nigdy w wojsku!

— Nie służyłem... to prawda... ale ja już od lat dziesięciu żyję z moją żoną na wojennej stopie.

WYGASŁY KRATER.

Mówił do niej: „Wiesz mi pani!
Do wyznania dziś mnie zmusza
Ta ognista miłość do niej
Niczem krater Wezuwiusza!

Ona na to: „Przykład inny
Niech dostarczy mi dowodu!
Wszak ten krater dziś nieczynny
Nic nie daje oprócz — smrodu!“...

Modna żona.

Mąż znalazł w rosole zwój włosów i dwie szpilki. Zirytowany zrobił piekielną awanturę, żona jednak pozostała zupełnie nieczułą... Gdy już ochłonął nieco, mówi doń zupełnie spokojnie:

— Co ty masz tu do gadania! Przecież mężczyzna nie ma pojęcia o gotowaniu!

U lekarza.

Do jednego z krakowskich lekarzy zgłasza się młoda dama z prośbą o poradę w sprawie wrodzonej plamy, jaką ma na ciele.

— Dobrze, proszę pani — odpowiada na to lekarz — ale ja muszę tę plamę widzieć.

— Ach, ona jest w takiem miejscu, że wstydzę się ją tu pokazać — rzecze pacyentka skromnie spuszczając oczy — niech pan doktór przyjdzie jednak jutro na bal, to ją pan zobaczy!

Konwencyonalne małżeństwo.

— No? Czy pani zadowolona z męża?

— Tak jest! Wyczytać potrafi mi z oczu wszystkie moje żądania, ale ojciec mój musi za nie płacić!

Na linii A-B.

Kokotka: Panie, o ile mi się zdaje masz pan wobec mnie złe zamiary!

Facet: Ależ przeciwnie! Ja nie mam żadnych zamiarów!

Kokotka: To jeszcze gorzej! W takim razie niech pan mnie zostawi w spokoju!

MAZUREK LWOWSKI.

(Na nutę: „Mówił ojciec do swej Basi“).

Rzekł Onufer do swej Kundzi,
— cały w niebo wzięty,
Pójdźże jejmość do Galeryi
— tam jest obraz święty.
Odziejże się jak przystało
— wszak dziś jest niedziela.
Chodźmy matuś do Galeryi,
— ujrzym Raffaela!
Burknie na to jejmość z dąsem,
— jeszcze co takiego?!
Schowaj sobie ten ananas,
— dla T. Rutowskiego.
Za gryzmoły zagraniczne,
— dano sto tysięcy,
A artystom naszym, polskim,
— figę i nic więcej!

Po oświadczynach.

— No, a czy byłbyś pan w stanie wyżywić żonę ze swych dochodów?
Dyurnista: Wegeteryankę... być może!

Przy angażowaniu artysty.

Dyrektor: Co? Pan chcesz być komikiem?.... No, to warte przecież śmiechu!...
Kandydat: A cóż pan chciał więcej?

Fatalna omyłka druku.

Panna Kazia, manipulantka kolejowa, popełniła jakieś drobne wykroczenie służbowe, pan inspektor zawezwał ją więc do swego biura i tu zrobił jej urzędowe w**e**tknięcie.

Dobrze pojął.

Kohn: Wiesz co Rosenkranz? To ciekawe, że ci Taubelesowe mają co roku bliźniaki!
Rosenkranz: To nic dziwnego! Taubeles jest bardzo uczonym człowiekiem i tak się przejął tym, tak zwanym: *Zweikindersystem!*

Z podróży do Włoch.

Obcy: Wy Włosi musicie być przecież wielkimi łajdakami i oszustami, gdyż w żadnym kraju na świecie nie badają tak dokładnie, czy pieniądze, które się wydaje, nie są fałszowane!
Włoch: Tak jest! Ale bo też w żadnym kraju nie przebywa tylu obcokrajowców, co u nas!

Na węgrzech.

W czasie przyjęcia w jednym z arystokratycznych domów w Budapeszcie, zauważono jakiegoś jegomościa, który miał ogromnie, jak to powiadają „rzadką“ minę.
— Kto to może być? — pyta jeden z dyplomatów swego sąsiada.
— To będzie prawdopodobnie nowy *homo regius...*
— A poczem to poznałeś?
— Po jego zakłopotanej minie!

Myśl kokotki.

...I pomyśleć tylko, coby kobieta mogła zarobić, gdyby tak miała cztery nogi?...

Bliźniaki.

Mały Jaś, uczeń pierwszej klasy szkoły ludowej, wpada o 8-mej rano zadyszany do klasy i kłaniając się panu profesorowi oświadcza:
— Proszę pana psora! Ja dziś muszę zostać w domu, bo u nas rodzą się dzieci... Dwoje już jest!...

Przeciętnie.

— Słyszałem, żeście państwo stracili w tym roku dwoje dzieci!... Współczuję z wami!... A czy przybyło co?
— Naturalnie! Mamy zawsze *przeciętnie* dziesięcioro...

Listy księcia Jerzego.

Do króla angielskiego:
Sire! Podróżuje pan ciągle po świecie, raz jesteś w Maryenbadzie, to znów w Paryżu, a o Belgrad nie zawadziłeś dotąd ani razu. Uważam to za lekceważenie mej osoby! Czy myślisz pan, że jestem gorszym od niego, dlatego, że nie posiadam tylu smokingów i krawatek? Panie! Ja jestem w każdym celu gentlemanem i zapewniam pana, że jeślibyś kiedyś poważył się tu przybyć, własnoręcznie wyboksuje pana z konaku. O moim starym nie wspominam wcale, bo to fujara. Żegnam pana!
Jerzy.

Do króla duńskiego:
Panie! Dowiedziałem się ze zdziwieniem, że zgodziłeś się pan na zniesienie tytułów i orderów. Ostrzegam pana, że popełniłeś głupstwo, poczem bowiem rozpozna się dobrze urodzonego człowieka. Czy może po zachowaniu? To fantazya! Już i u nas w Serbii są ludzie, którzy mają chustki do nosa i używają mydła i papieru klozetowego. Każdy, kto stara się o zniesienie tytułów popełnia zdradę. Gdybyś pan był Serbem, kazałbym pana rozstrzelać. Nie dorosłeś pan do stanowiska, na którem się znajdujesz. Odpowiedź wypraszam sobie! *Jerzy.*

Do księcia Liechtenstein:
Panie! Dlaczego nie siedzisz pan w swym kraju, lecz włóczysz się po świecie? Gdybyś pan tam przebywał, mógł byś znaleźć sposobność zaokrąglenia swych 159 kilometrów kwadratowych na stosześćdziesiąt! Dajesz w ten sposób zły przykład, a boję się, by mój stary, nie poszedł w te ślady. Oświadczam panu, że jeśli pana gdzie spotkam, zrobię mu taką awanturę, że ci pójdzie w pięty. Skończyłem. *Jerzy.*

Do króla greckiego:
Kochany sąsiedzie! Dowiaduję się z przykrością, że swe pisma i listy podpisujesz imieniem Jerzy. Uważam to za bezczelność, imienia bowiem tego, które taką chlubą okryłem, nie śmie nikt używać na półwyspie Bałkańskim. Zakazuję panu używania tego imienia, w przeciwnym razie pociągnę go do odpowiedzialności sądowej. Jako pierwszy objaw mej sympatyi możesz pan uważać lanie, jakie sprawię twemu zastępcy dyplomatycznemu w Belgradzie, którego czeka los Kolakowicza. *Jerzy.*



Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Tylko nie przyszywaj zbyt mocno tych drobiazgów...
— Niech się pani nię obawia!... Cóż ja to nie znam pana hrabiego?... Wściekł by się zę złości, gdyby musiał dopiero każdy kawałęk z osobna rozrywać,...